

Beatyfikacja Stefana kard. Wyszyńskiego, Wielkiego Prymasa Tysiąclecia, jest szczególnym darem Bożej Miłości. Jej uroczyste obchody wypadają w 10. rocznicę beatyfikacji ks. Jerzego Popiełuszki. Wspomniany polski męczennik, duszpasterz świata pracy, zarówno w swoim nauczaniu, jak i w duchowym życiu opierał się na autorytecie milenijnego Prymasa. W 2020 roku Polska obchodzi 100-lecie Bitwy Warszawskiej – cudu nad Wisłą...

Z zachowanych autobiograficznych zapisków wyłania się portret człowieka o niezwykłej wrażliwości na sprawy Boże, ludzkie i narodowe. Stąd też w doborze tekstów składających się na niniejsze czytanki kierowałem się właśnie tą bazą dokumentalną. Często przywoływaniem zwierzeń Sługi Bożego Księdza Prymasa Wyszyńskiego, pragnąłem osiągnąć wyjątkowy i niepowtarzalny klimat Świadcstwa Pasterza, stworzyć wrażenie bezpośredniego spotkania z Człowiekiem, którego duchowa wrażliwość nie może umrzeć! Z Człowiekiem wypowiadającym od Serca takie Słowa, które zawsze trafiają do sumień, zapadają w pamięć, są ponadczasowe. Jego przesłanie, swoisty apel Budowniczego gmachu wiary i Ojczyzny, nie powinien pójść w zapomnienie.

Był przecież Ojcem jakby wszczepionym w nerw historii, Strażnikiem orlich gniazd stojącym u chrzcielnicy Polski, obrońcą duszy i sumienia chrześcijańskiego, Rzecznikiem mężnej i nieprzeterminowanej wierności.

Jak to wszystko oddać w 31 krótkich rozważaniach?

Niech więc te czytanki będą skromną próbą oddania Bogu, Matce Najświętszej i naszemu wielkiemu Prymasowi, hołdu i wdzięczności za opatrnościowe dary i łaski.

o. Stanisław Przepierski OP

Stanisław Przepierski OP

OPATRZNOŚCIOWY PASTERZ

Stanisław Przepierski OP

# OPATRZNOŚCIOWY PASTERZ

Drogi życia Kardynała Stefana Wyszyńskiego



PAULINIANUM



KONFERENCJA  
EPISKOPATU  
POLSKI

Komisja Maryjna



JASNOGÓRSKI  
INSTYTUT MARYJNY



www.paulinianum.pl  
www.ksiegarniajasnagora.pl

ISBN 978-83-66050-63-1



9 788366 050631



## SPIS TREŚCI

Wprowadzenie .....	7
Wstęp .....	9
1. Dwaj wielcy Mężowie Kościoła .....	13
2. Narodziny i dzieciństwo .....	17
3. Maryjna pobożność rodziców .....	21
4. Obserwator życia .....	25
5. Ukochana matka .....	29
6. Śmierć matki, oparcie w Maryi .....	33
7. Życie po śmierci matki, pierwsze światła kapłańskiego powołania .....	37
8. Gimnazjum w Warszawie. Wojna wdziera się w życie Stefana .....	41
9. Gimnazjum w Łomży .....	45
10. Matura i seminarium duchowne .....	49
11. Wspomnienia z seminarium .....	53
12. Święcenia kapłańskie. Kłopoty ze zdrowiem .....	57
13. Prymicje w Domu Matki .....	61
14. Pierwsza placówka, pierwszy okres po święceniach .....	65
15. Obrona doktoratu i zagraniczna podróż naukowa .....	69
16. Powrót do diecezji – zaangażowanie w dzieła apostołskie .....	73
17. Pracowite lata 30. ....	77

18. Co pierwsze – komunizm czy wojna? .....	81
19. Rok 1939 .....	85
20. Okupacja. Lata 1939–1943 .....	89
21. Powstanie Warszawskie .....	93
22. Świadek wiary i świętości młodych ludzi .....	97
23. Wojna się skończyła, ale kłopoty nie .....	101
24. Kościół zbudowany jest z ludzi .....	105
25. Ciemne chmury nad Kościołem .....	109
26. Dobry Pasterz na Lubelszczyźnie .....	113
27. Ojciec kochający żywy Kościół .....	117
28. Episkopat oddaje Polskę Niepokalanemu Sercu Maryi .....	121
29. Maryjny szlak zawierzenia .....	125
30. Przychodzi Boży świadek, człowiek wielu przełomów .....	129
31. Serce dobrego Pasterza nigdy nie umiera .....	133
Przypisy .....	137

## 6. ŚMIERĆ MATKI, OPARCIE W MARYI

Kilka miesięcy po przeprowadzce do Andrzejewa, rodzinę Wyszyńskich dotyka pasmo cierpień. Aż trudno sobie wyobrazić przeżycia każdego z członków rodziny: zarówno rodziców, jak też ich małych dzieci. Przypomnijmy, że wśród piątki dzieci, najstarsza jest Anastazja, następnie dziewięcioletni Stefek, Stasia, Janina i najmłodszy 2-letni Wacek. Pani Julianna spodziewała się w tym czasie kolejnego dziecka. To właśnie w Andrzejewie, 5 października 1910 r., urodziła małą Zosię. Niestety po porodzie młoda matka zapadła ciężko na zdrowiu. Ta poważna, narastająca choroba mocno odcisnęła się na życiu całej rodziny. Bolesny okres stopniowego zbliżania się śmierci matki Julianny, jeszcze po latach z trudem wspominał Ksiądz Prymas:

Matka moja umierała prawie miesiąc. My – dzieci – siedząc w szkole, z lękiem nasłuchiwaliśmy, czy nie biją dzwony kościelne. Dla nas byłby to znak, że matka już nie żyje. Kiedyś po powrocie ze szkoły stanęliśmy wszyscy przy jej łóżku, a matka zwróciła się do mnie słowami: *Stefan, ubieraj się*. Ponieważ była jesień, koniec października, zrozumiałem, że mam gdzieś iść. Włożyłem palto. Spojrzała na mnie i powiedziała: *Ubieraj się, ale nie tak, inaczej się ubieraj*.

Zwróciłem na Ojca pytające oczy. Odpowiedział mi: *Później ci to wyjaśnię* [...]. Gdy wyjaśnił, zrozumiałem, że matce nie o to szło, bym ubierał się w palto, tylko bym *ubierał się* w cnoty, przygotowując się do przyszłej drogi. Czy wypełniłem jej ostatnie do mnie skierowane słowa – trudno mi na to odpowiedzieć. Każdy człowiek rachując się w sumieniu wie, że mógłby lepiej odpowiedzieć Łasce Bożej. I ja również. Wielką tajemnicą jest Łaska, którą Bóg daje, lecz od nas zależy jej skuteczność<sup>19</sup>.

Julianna Wyszynska zmarła 31 października, a niecały tydzień po niej nowo narodzona Zosia. Nic tak nie dotyka męża i małych dzieci, jak śmierć żony i matki, zwłaszcza gdy ma zaledwie 33 lata oraz gdy umiera niemowlę. Wszystkie te przeżycia, narosłe dodatkowo w okresie choroby matki konflikty szkolne Stefka z nauczycielem, sprawiły, że chłopiec po śmierci matki nie wrócił już do andrzejewskiej szkoły. W domu pod opieką ojca oraz kleryka Bolesława Pękali przerabiał materiał III i IV klasy szkoły powszechnej.

Z kolejnych wspomnień Prymasa przebija szczere uczucie, niegasnące z biegiem lat, uczucie do matki, do ziemi, w której spoczęło jej ciało. Nie bał się Ksiądz Prymas podczas pobytu w Łomży publicznie przyznać do głęboko tkwiących w jego sercu odczuć:

W Ziemi Łomżyńskiej ujrzałem światło dzienne; ziemi tej oddałem prochy mej matki, która opuściła mnie bardzo wcześnie, gdy byłem zaledwie dziewięcioletnim chłopcem. Danym mi było wykarmić się czarnym chlebem razowym tej ziemi, oddychać jej powietrzem i korzystać z jej słońca. Na zaproszenie waszego arcybiskupa jestem dziś z wami<sup>20</sup>.

Jednocześnie w następnych słowach przemówienia ujawnia Ksiądz Prymas – choć nie wprost – kto dawał mu siłę do wytrwania w nadziei, wtedy, gdy stracił matkę i we wszystkich trudnych chwilach jego życia:

Obecność tę uważam sobie za, częściowe przynajmniej, spłacenie długu wdzięczności tej ziemi umiłowanej. A że dzieje się to pod opieką Maryi, która nam wszystkim: i wam, i mnie, serce urzekła, to tym lepiej i radośniej<sup>21</sup>.

Po śmierci matki, to właśnie Matka Najświętsza stała się prawdziwą matką dla Stefka. Prymas wspominał:

Po śmierci matki naszej służąca domowa, zacna Ulisia, często nam mówiła o Matce Niebieskiej. Byłem sercem związany z pięknym posągiem Matki Bożej, stojącym na cmentarzu kościelnym w Andrzejewie. Gdy już byłem w Warszawie, w gimnazjum Wojciecha Górskiego, uczucia swoje przenieśliem na posąg Matki Bożej Passawskiej, na Krakowskim Przedmieściu, przed kościółkiem *Res Sacra Miser*, gdzie zbierały się niektóre klasy szkolne na nabożeństwo<sup>22</sup>.

Prośmy Maryję, aby swoim matczynym wstawiennictwem nieustannie wspierała losy wszystkich sierot oraz osób samotnie wychowujących dzieci.

## 12. ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE. KŁOPOTY ZE ZDROWIEM

Stefan Wyszyński był zdolnym klerykiem. Doceniali to jego profesowie. Udzielał się naukowo. Wygłaszał odczyty w auli seminaryjnej, np. *O zmartwychwstaniu ciał wg św. Tomasza*, publikował w „Słowie Kujawskim”, dzienniku wydawanym przez Kurię Diecezjalną we Włocławku. Ukazywał zagrożenia ze strony nowych nurtów ideologicznych, zwłaszcza faszyzmu. Zagadnienia społeczne, a szczególnie problemy świata robotniczego absorbowwały jego uwagę, udzielał się w seminaryjnym bractwie abstynenckim. Od czasu do czasu pojawiały się jednak kłopoty zdrowotne. W kwietniu 1924 r. przyjął święcenia diakonatu<sup>43</sup>. Kapłaństwo wydawało się być już tak blisko. W czerwcu tego samego roku, niedługo po rozpoczęciu z innymi diakonami rekolekcji przed święczeniami kapłańskimi, musiał udać się do szpitala. Lekarze, błędnie rozpoznając tyfus, umieścili go na oddziale zakaźnym. Życie uratowała mu siostra szarytka. Osłoniła go parawanem. Uniknięto tym samym zarażenia dodatkową chorobą. Gdy koledzy rozjeżdżali się po swoich rodzinnych parafiach, by w gronie swoich bliskich odprawić uroczyste prymicje, Stefan walczył o przeżycie, zaatakowany ciężkim zapaleniem płuc. Po wyjściu ze szpitala, cały czerwiec i lipiec przebywał na kuracji w Licheniu Starym pod Koninem. Znał tamtejszy wizerunek Maryi, wystawiony

wtedy w kościele św. Doroty. Bywał już tam wcześniej kilkakrotnie, by podreperować słabnące zdrowie<sup>44</sup>. Niektórzy nie dawali mu żadnych szans, wróżąc rychłą śmierć. Jednak ordynariusz, ksiądz biskup Stanisław Zdzitowiecki, wielki przyjaciel alumnów, wydał pozwolenie na wyświęcenie Stefana.

Uroczystość odbyła się w dwudzieste trzecie urodziny kandydata – 3 sierpnia 1924 r. Z najbliższej rodziny towarzyszyła Stefanowi jedynie młodsza siostra Stanisława. Jakże szczegółowo opisywał i oceniał później Ksiądz Prymas te wyjątkowe chwile:

Święcenia kapłańskie otrzymałem w kaplicy Matki Bożej w bazylice katedralnej wrocławskiej [...]. Byłem święcony sam – 3 sierpnia. Moi koledzy otrzymali święcenia 29 czerwca, a ja w tym dniu poszedłem do szpitala. Była to jednak szczęśliwa okoliczność, gdyż dzięki temu mogłem otrzymać święcenia w kaplicy Matki Bożej. Gdy przyszedłem do katedry, stary zakrystian, pan Radomski, powiedział do mnie: *Proszę księdza, z takim zdrowiem to chyba raczej trzeba iść na cmentarz, a nie do święceń*. Tak się wszystko układało, że tylko miłosierne oczy Matki Najświętszej patrzyły na ten dziwny obrzęd [...]. Byłem tak słaby, że wygodniej mi było leżeć krzyżem na ziemi, niż stać<sup>45</sup>.

Byłem święcony przez chorego, ledwo trzymającego się na nogach, biskupa Wojciecha Owczarka. Ale i ja czułem się niewiele lepiej. Podczas Litanii do Wszystkich Świętych, spoczywając na posadzce, lękałem się chwili, gdy trzeba będzie wstać. Czy zdołam się utrzymać na nogach? Taki był stan mojego zdrowia. Ale biskup Stanisław pozwolił mnie wyświęcić. I ja pragnąłem, po licznych trudnościach



i przeciwnościach, skończyć w swoim życiu okres przygotowania do kapłaństwa [...], więc podźwignąłem się z choroby. Pragnieniem moim było, aby móc w życiu przynajmniej kilka Mszy Świętych odprawić. Bóg jednak dodał do tych lat wiele jeszcze innych, nieprzewidzianych, i On wyznaczył czas. Przez to zobowiązał się poniekąd do tego, że gdy zażąda od człowieka służby kapłańskiej, będzie go potem w niej wspierał. Od tamtej pory czuję, że ciągnę nie swoimi siłami, tylko mocami Bożymi [...]. Biskup Wojciech, który włożył na mnie swoje ręce, był niejako osobiście zainteresowany moim życiem. Nieraz dopytywał się, gdy byłem na studiach za granicą – czy wytrzymuję ze zdrowiem. I dodawał: *Przecież to ja księdza wyświęciłem*. On był przyczyną instrumentalną wszystkiego, co miało miejsce w moim życiu później. Kiedyś mi powiedział, że specjalnie modlił się o to, aby wesprzeć człowieka, który według ludzkich ocen nie za bardzo nadawał się do dźwigania ciężaru kapłaństwa. Nieraz odwołuję się do niego, wierząc mocno, że jest on wśród przyjaciół Bożych i że jego przyczynie zawdzięczam wiele<sup>46</sup>.

Prośmy dzisiaj Maryję, Uzdrawienie Chorych, aby wypraszała dla wszystkich cierpiących miłosierdzie swego Syna.

## 27. OJCIEC KOCHAJĄCY ŻYWY KOŚCIÓŁ

Biskup S. Wyszyński z wielkim zaangażowaniem podjął odbudowę wspólnot parafialnych i świątyń w diecezji lubelskiej.

Pamiętam modlitwę w jednej ze zburzonych świątyń, gdzieś za Hrubieszowem. Nie było w niej sklepienia, na środku rosły chwasty, na kilka metrów wysokie. Śpiewaliśmy *Święty Boże* [...]. Rozmawiałem z gospodarzami, którzy dopiero co zostali razem z dziećmi odtransportowani z Niemiec. Wszyscy powrócili wyniszczeni, zabiedzeni, niemal bez ubrania. *Ojcze biskupie* – mówili do mnie, bo taki mają tam zwyczaj – *odbudujemy* [...] <sup>98</sup>.

Wierni pokochali swego biskupa. Troszczył się o nich. Żywy Kościół pociągał go najbardziej. Wspominał:

Kiedyś jako biskup lubelski pojechałem do miejscowości na Zamojczyźnie, która nazywała się Różaniec. Prawdziwie był to *krwawy Różaniec*, wieś zniszczona i wybita przez Niemców. Kto pozostał przy życiu, został wywieziony do Rzeszy – nie wyłączając dzieci. Przyjechałem do tej wsi z Polakiem z Ameryki, delegatem

jakiejś dobroczynnej organizacji. Chciał koniecznie zobaczyć coś na polskiej ziemi. Modliliśmy się na malutkim cmentarzu przy kapliczce, która była jedynym budynkiem ocalałym z ogromnej, kilkunastokilometrowej wsi. Klęczeliśmy wśród malutkich mogiłek, których było kilkaset. Były to mogiłki dzieci wymordowanych przez Niemców. Mój towarzysz w mundurze oficera armii amerykańskiej, klęcząc na ziemi, płakał jak dziecko. Łzy ciurkiem lały mu się z oczu. Potem przyszedliśmy do szkółki. Był to zwykły barak, zбитy z desek. Uczyła nauczycielka w kapocie i walonkach. Siedziało tam dwanaścioro białych dzieci, wszystkie poowijane w chustki, bo było strasznie zimno. Pytaliśmy dzieci: *Które z was było w Niemczech?* – Wszystkie podniosły ręce do góry<sup>99</sup>.

Jako biskup, ale też absolwent KUL-u, nie zapomniał o tej uczelni i jej studentach. Pragnął wykształcenia inteligencji świadomej swej wiary. Ojczyzna i Kościół potrzebowały nowych sił. Pamiętał Powstanie Warszawskie:

Najlepsza młodzież obmyła krwią swoją bruk i tego miasta. Tak się miłuje. Nie ma miłości bez ofiary. Przez taką miłość zyskuje się prawo do Ojczyzny<sup>100</sup>.

Pamiętał też przedwojennych studentów, którzy w oddolnej inicjatywie, 24 maja 1936 r. mówili do Maryi na Jasnej Górze:

Ojczyzna miła wtedy tylko potężną i szczęśliwą będzie, gdy przy Tobie i Synu Twoim jako córka najlepsza wytrwa na wieki<sup>101</sup>.

Pamiętał, że w 1937 r., wzorem studentów, przybyli do Czarnej Madonny nauczyciele i mężowie katoliccy, by złożyć własne, uroczyste ślubowanie. Akademicy jednak przybywali do Matki co roku. Nie znał jeszcze wtedy młodego krakowskiego studenta polonistyki, Karola Wojtyły, który w 1939 r. stał z kolegami w kaplicy Cudownego Obrazu<sup>102</sup>. To wielu z nich stało się prawdziwą wojenną żertwą ofiarną za Polskę. Wielu też ocalało, aby teraz podjąć swoje zadania.

Gdy w październiku 1945 r. biskupi podjęli decyzję o oddaniu Polski Niepokalanemu Sercu Maryi, on, młody biskup, włączył się w to dzieło całym sercem. 2 czerwca 1946 r. w akademickim kościele KUL-u uroczyste oddał Najczystszemu Sercu Matki Chrystusa wszystkich studentów. Z kolei 30 czerwca skierował do diecezjan list przygotowujący wszystkich do takiego aktu zawierzenia. W tym czasie stanął też w obronie dobrego imienia papieża Piusa XII. W „Ateneum Kapłańskim” opublikował artykuł, pt.: *Pius a Polska*. W końcu, 7 lipca 1946 r. w Chełmie Lubelskim, podczas pierwszej w swoim życiu koronacji cudownego obrazu Matki Bożej, dokonał aktu poświęcenia diecezji lubelskiej Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny<sup>103</sup>.

Maryjo, stań na straży prawości naszych sumień oraz czystości młodych serc. Niech trud dziejowy poniesiony w budowanie naszej chrześcijańskiej kultury, nie pójdzie na marne.